

Zielonki w Taurach

Któregoś dnia skrobnałem artykuł do gazetki zakładowej. Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby zamieścić go również na stronie w formie relacji. Poniżej zacytowanego tekstu dodam komentarz.

Grosses Wiesbachhorn to trzeci co do wysokości szczyt Wysokich Taurów. Wznosi się na wysokość 3564 m n.p.m.

Decyzja o wyborze tego celu zapadła zaledwie na 2 dni przed wyjazdem. Podyktowana była różnymi czynnikami, między innymi prognozą pogody i odległością od domu. Również stopniem trudności, gdyż dla dwójki uczestników była to dosłownie pierwsza w życiu tak wysoka góra. Jednak kto stanie przed obliczem Wiesbachhorna nie odważy się nazwać tej góry określeniem łatwej. Czekają na nas 800 metrów stromego podejścia do schroniska, nieco dalej zaś „straszył” 30 metrowy skalny stopień. Po wspięciu się na niego, stromym stokiem dostaliśmy się na Unterer Fochezkopf. Już w tym momencie mogliśmy spojrzeć na świat z wysokości ponad 3 tysięcy metrów. Od szczytu dzieliło nas jeszcze 550 m. Po kolejnych godzinach wysiłku, przy idealnych warunkach pogodowych stanęliśmy na wierzchołku. Tu poznaliśmy niezwykłego człowieka – 76-cio letniego uśmiechniętego mężczyznę, który z powodzeniem wciąż zdobywa alpejskie szczyty. Nie mogę pominąć też faktu, który wyszedł w rozmowie, że zdobył on aż 3-krotnie Mont Blanc – ostatni raz gdy miał 62 lata. Czy to umniejszyło naszym dokonaniom? Na pewno nie. W góry każdy jeździ ze swoich własnych powodów. Często jest to przewyciężanie słabości, sprawdzanie siebie samego w trudnych warunkach jednocześnie doświadczając pracy zespołowej na najwyższym poziomie (dosłownie i w przenośni). O to, co tym razem zmotywowało nas do wyjazdu trzeba by zapytać każdego z osobna.



Komentarz do wyjazdu i relacji:

Komentarz się należy, ponieważ wyjazd ten był dla mnie wyjątkowy. Nie wiem, czy tak do końca potrafię wyjaśnić dlaczego, ale prawdopodobnie chodzi o specyficzny skład. Impulsem do wyjazdu była działowa impreza integracyjna w knajpie. Jak to bywa podczas takich imprez, człowiek bywa pod wpływem. Nie tylko pod wpływem alkoholu, ale również kolegów. Ci zagadali mnie, czy bym ich w góry nie zabrał. No i obiecałem, a skoro obiecałem, to pojechaliśmy na „Wiesbacha” (po jakimś czasie, czyli na trzeźwo). Wchodziłem już wcześniej z „zielonkami” na wyższe góry (Monte Bianco 2009 i 2016), ale tym razem było inaczej, ponieważ najogólniej rzecz biorąc, jeden z uczestników posiadał alpejskie serce, a drugi siłę. Pomimo tego, albo właśnie dzięki temu – wyjazd zakończył się sukcesem. Nie tylko chłopaków, ale szczerze przyznaję, że również moim. We trójkę stanęliśmy na szczycie o wysokości 3564 m. Jest to wyczyn niezwykły, ponieważ żaden z dwójki uczestników nie mógł przewidzieć, co go czeka. Skalny stopień, którym mimo sztucznych ułatwień trzeba było się wspiąć, a także strome stoki i ostra grań prowadząca na szczyt była dla Sebastiana wyzwaniem. Wyzwaniem, które pokonał. Dla Tomka trudnością była długość trasy, śnieg, wysokość. Ale on również się nie poddał i mimo walki o każdy krok dopiął swego. Czuję ogromny szacunek dla nich obu i cieszę się z ich i ze swojego

sukcesu. Ten wyjazd to była prawdziwa frajda. I mam nadzieję, że nie tylko dla mnie!

Na zdjęciach poniżej droga na Grosses Wiesbachhorn, my, piękne widoki, a na jednym ze zdjęć 76-cio letni alpinista. Nie zabrakło też patriotycznego akcentu i wytuptanej nazwy pewnej uroczej miejscowości.







